

JADWIGA KOWALIKOWA

Uniwersytet Jagielloński

O wulgaryzacji i dewulgaryzacji we współczesnej polszczyźnie

Słownictwo każdego języka etnicznego zawiera grupę tzw. wyrazów brzydkich. Budzi ona emocje uczniów poznających języki obce. Im są mniej dojrzały, tym większej satysfakcji dostarcza im odkrywanie i poznawanie wulgaryzmów. Polszczyzna dysponuje również tego rodzaju środkami leksykalnymi o szczególnym przeznaczeniu. A skoro już istnieją, znajdują również użytkowników – same zaś stają się przedmiotem naukowego opisu. Badania obejmują także proces komunikacyjny, w którym pełnią one funkcję nośników określonych informacji usytuowanych zarówno w warstwie znaczeniowej, jak i ekspresywnej.

Zasadniczo można wobec zjawiska posługiwania się wulgaryzmami zająć dwa jakiego stanowisko. Istota pierwszego to podejście opisowo-analityczne. Jego reprezentanci stawiają pytania o cechy, składniki i wykładniki, przyczyny, cele oraz okoliczności użycia. Interesuje ich anatomia zjawiska i jego wymiar komunikacyjny, a więc socjolingwistyczny i pragmalingwistyczny. Konfrontują je też z normą kulturalnojęzykową, ale poprzestają na nadawaniu wnioskom formy konstatacji. Powstrzymują się od aktów aksjologicznych, które kategorię dobra i zła poszerzałyby poza klasyfikację poprawnie – niepoprawnie.

Inaczej czynią osoby, które postawę naukowca łączą z zajęciem pedagogicznym. Nie wystarcza im spełnianie powinności, jakie bierze na siebie rzetelny obserwator i analityk. Stawiają się również w roli nauczyciela i wychowawcy, który będąc miłośnikiem pięknej i poprawnej polszczyzny, chciałby wpływać na zachowania językowe ocenione przez siebie negatywnie. Możliwość uprawiania tego rodzaju polityki językowej widzi w popularyzacji i edukacji.

Wśród wulgaryzmów znajdują się zarówno słowa pojedyncze, jak i wieloskładnikowe struktury. Obok wulgaryzmów właściwych występują ich eufemistyczne zastępniki. Biorąc pod uwagę pełnioną funkcję, wypada wyodrębnić wśród nich grupę tzw. potocznie epitetów używanych w celu obrażenia partnera, okazania mu lekceważenia czy wrogości. Jako

wyzwiska i przewziska bywają one niekiedy wplatanie w zwroty adresatywne. Do wulgaryzmów wypada zaliczyć również różnorodne przekleństwa, ordynarne i nieprzyzwoite parafrazy i aluzje, a także wyrazy, które atrybutu „brzydkości” nabierają dopiero w określonych kontekstach i na skutek intencji, z jaką posłużył się nimi autor wypowiedzi. A więc są wulgaryzmami nie prymarnie, lecz wtórnie.

O tym, że w naszym języku codziennym używanie środków leksykalnych o szczególnym przeznaczeniu nabrało charakteru powszechnego, nie trzeba nikogo przekonywać. Wie to każdy, kto zwraca uwagę nie tylko na sens, ale także na formę wypowiedzi. Słyszymy je na każdym kroku. Nie zrodziła ich jednak współczesność i wyzwania komunikacyjne, jakie rzuca nadawcom i odbiorcom. Znała je polszczyzna od zawsze. I zawsze do nich sięgali jej użytkownicy – niekoniecznie tylko niskiego stanu, niewykształceni i źle wychowani, nieświadomi wymogów kultury języka, o niewyrobionym smaku estetycznym. Z „bogactwa” wulgaryzmów korzystali również przedstawiciele warstw jak najbardziej oświeconych, wyróżniający się i dostateczną wiedzą, i rozwiniętą świadomością językową, i dobrym gustem. Tak trzeba bowiem postrzegać i oceniać pisarzy, którzy nie stronili od słów mocnych i pikantnych. Dzięki nim możemy się przekonać, że współczesne określenia rubaszne, ordynarne, obsceniczne nie pojawiły się nagle i znikąd. Mają swój rodowód, a ich użycia – tradycję. Bogatą, osadzoną w historii i kulturze, w podglebiu, które daje się zgodnie ze współczesnymi tendencjami w językoznawstwie interpretować z perspektywy socjolingwistyki i kognitywizmu.

Sięgając do źródeł polskich wulgaryzmów, nietrudno zauważyć, iż wywodzą się one przede wszystkim z nazw obsługujących trzy obszary: anatomiczne ludzkiego organizmu, jego funkcje fizjologiczne oraz erotykę.

Obecność słów tzw. brzydkich w tekstach literackich to dowód, że funkcjonowały one zarówno w mowie, jak i piśmie. Jednak zakres ich użycia był nieporównanie mniejszy niż dzisiaj. O tym, iż norma kulturowa i obyczajowa nie traktowała ich jako zwykłych składników tworzywa językowego, świadczy też sposób ich graficznego oznaczania stosowany jeszcze w XX wieku. Po pierwszej literze słowa pojawiały się mianowicie zastępujące resztę kropki. Często teksty zawierające pikantne anatomiczno-erotyczne treści nie były w zamyśle twórców przeznaczone do powszechnego obiegu, lecz dla wąskiego kręgu odbiorców. Wiązały się też ze szczególnego rodzaju sytuacjami komunikacyjnymi – zazwyczaj nieoficjalnymi, np. biesiadnymi, usposabiającymi do rubasznego humoru i dosadności w obrazowaniu, interpretowaniu i ocenianiu.

Autorzy dawnych epok, niestroniący od wspomnianych środków językowych, nie mieszały też literatury, która miała dawać świadectwo ich talentu i przynieść im sławę, z pisarstwem niejako prywatnym, tworzonym dla siebie i grona przyjaciół. Na przykład Jan Kochanowski, mając niezwykle silne poczucie swej tożsamości jako poety i artysty, nie traktował tzw. wyrazów brzydkich jako tych składni-

ków tworzywa, które przesadzają o oryginalności i szczególnym uroku jego dzieł. Nie czynił z nich środków wyrazu artystycznego, tak jak to robią przedstawiciele literatury współczesnej, u których przestały one służyć określonej stylizacji, np. środowiskowej, a stały się po prostu *wyczaźnie i dosłownie wykorzystanym budulcem* wypowiedzi, w których funkcjonują jako nośniki informacji na takich samych prawach jak inne jednostki leksykalne. Warto o tej ewolucji pamiętać, gdyż wolno dopatrywać się w niej jednego ze źródeł ekspansji i upowszechniania się wulgaryzmów.

Zjawisko to może wręcz skłaniać do reinterpretacji wyznaczników polszczyzny potocznej jako swoistej odmiany językowej, włączając do ich tradycyjnie wymienianego przez badaczy rejestru również *obecność wulgaryzmów*. Jej stałość i regularność nadaje wspomnianemu wariantowi języka ojczystego charakterystyczne piętno. Wulgaryzmy występują bowiem w komunikatach nadawanych i odbieranych w sytuacjach oficjalnych i nieoficjalnych, lokalach prywatnych i miejscach publicznych, mowie i piśmie, nacechowanych agresją konfrontacjach i zdarzeniach aspirujących do miana faktów kultury. Sięgają po nie mężczyźni i kobiety, ludzie należący do wszystkich środowisk i wykonujący różnorodne zawody, tzw. prości i wykształceni. Przeniknęły do szkoły i urzędu. Wkroczyły triumfalnie do parlamentu, unieważniając tym samym kategorię wyrażen tzw. nieparlamentarnych. Nie powstrzymują się od sięgania po nie politycy i dziennikarze. Krzewią się w telewizji i Internecie. Jak dotąd, opiera im się jedynie tzw. język religijny. Ale i tutaj zachodzi pewne rozluźnienie rygorów normatywności. Mamy do czynienia z energicznym dopominaniem się o wprowadzenie do tekstów wygłaszanych w kościele odmian środowiskowych. Nie tylko słownictwa gwarowego, ale np. właściwego kulturze hip-hopu i rapu. W kazaniach dla dzieci i młodzieży pojawiają się coraz częściej kolokwializmy, których użycie ma służyć skracaniu dystansu między nadawcą i odbiorcą oraz neutralizacji oficjalności zastępowanej nieoficjalnością. Zabiegi te w przekonaniu nadażających za poglądami w zakresie teorii komunikacji i pragmatyki autorów wypowiedzi zapewnić powinny interakcjom, które inicjują, skuteczność. A więc przychylność partnerów, ich pozytywne nastawienie wobec przekazywanych informacji i intencji. Pod hasłem troski o skuteczność rozpoczął się zatem również w obszarze przylegającym do sfery *sacrum* proces odchodzenia od normy wysokiej. Na razie nie skutkuje on wprawdzie powszechnym użyciem słów dosadnych i rubasznych, ale granica, która pozwala odróżnić wulgaryzację od silnego nacechowania ekspresją, bywa delikatna i chwiejna.

Jak wynika z wcześniejszego zarysowania pojemności kategorii *wulgaryzm*, należące do niej wymienione środki językowe różnią się stopniem nieprzyzwoitości, ordynarności czy obraźliwości. W obrębie każdej wydzielonej grupy możliwe jest dalsze różnicowanie, z którego jednak w niniejszej pracy ze względu na ograniczoną jej objętość zrezygnowano.

Z tego samego, ale nie jedyne, powodu postanowiono nie przytaczać konkretnych przykładów. Nie stanowi to żadnej trudności ze względu na powszechność występowania wulgaryzmów. Indywidualne doświadczenie uzyskane dzięki obserwacji cudzych zachowań językowych, czynionej również z pozycji uczestników konkretnych interakcji, przyjdzie czytelnikom niewątpliwie w sukurs. Natomiast autorce niniejszej pracy pozwoli uniknąć kłopotliwego, sprawiającego dyskomfort cytowania. Decyzja o powstrzymaniu się od przywoływania materiału ilustracyjnego to zatem rezultat świadomego wyboru, a nie błąd metodologiczny badacza.

Trzeba koniecznie zwrócić uwagę na dwa zjawiska związane z pojemnością zasobów słownictwa ordynarnego i nieprzyzwoitego. P i e r w s z e to stosunkowo mała liczba słów o swoistym odrębnym znaczeniu, co wiąże się zapewne z ograniczoną liczebnością nazw fizjologiczno-erotyczno-anatomicznych. Zdecydowanie bogatsza jest grupa wyzwick i przezwick nie zawsze o charakterze wulgarnym, przynajmniej w prymarnym znaczeniu. D r u g i e to kreatywność użytkowników kompensująca szczupłość podstawowego repertuaru pomysłowością w tworzeniu różnorodnych derywatów i przekształceń.

Studenci polonistyki zapytani, jakimi powodami kierują się ludzie (a wśród nich oni sami), sięgając po wulgaryzmy, wymienili wiele ich zdaniem podstawowych motywacji. Są to:

- potrzeba odreagowania stresu, wyzwolenia się z gorsetu społecznych konwenansów;
- chęć (naturalna!) „poświntuszenia”, zejścia z poziomu kultury tzw. wysokiej, na którym muszą pozostawać na uczelni, do parteru i prozy życia;
- szukanie jednocześnie mocnych i oszczędnych środków ekspresji nadających się do sugestywnego przekazywania uczuć, poglądów, intencji, ocen;
- zaspokajanie potrzeb ludycznych dzięki traktowaniu słownictwa dosadnego, rubasznego i sprośnego jako nośnika humoru;
- przekora wobec tych, którzy krytykują używanie wulgaryzmów; chęć poirytowania ich, po to, by bawić się ich oburzeniem (intencja pośrednio nawiązująca do potrzeb ludycznych);
- nonszalancja, demonstrowanie prawa do wolności słowa;
- hołdowanie modzie na tzw. luz;
- przejmowanie środowiskowego obyczaju posługiwania się wulgaryzmami z obawy przed odrzuceniem;
- chęć posmakowania tzw. zakazanego owocu;
- użycie bezrefleksyjne i nawykowe, w którym wyrazy ordynarne i nieprzyzwoite nie występują we właściwym sobie znaczeniu, zarówno słownikowym, kontekstowym, jak i metaforycznym, lecz pełnią funkcję swoistych przerywników, a zarazem operatorów spójności wypowiedzi oraz jawią się jako słowa natrętne (w obu przypadkach można mówić o ich wtórnej asemantyczności – najlepszy przykład to kariera wyrazu, który był pierwotnie nazwą najstarszego zawodu wykonywanego przez kobiety).

Rejestr ten należałoby uzupełnić o jeszcze jeden składnik o charakterze socjologiczno-kulturowym. Słowniki, np. *Słownik języka polskiego* PWN (Warszawa 1999) czy *Słownik wyrazów obcych* PWN (Warszawa 2002), podając w sposób zbieżny znaczenie przymiotnika *wulgarny*, a więc ordynarny, prostacki, grubiański, nieprzyzwoity, wskazują jednocześnie na jego etymologię. Podkreśla ona jego rodowód, wskazując na związek z mową ludu. Przejście od znaczenia ‘ludowy’ – właściwy ludowi – do obowiązującej dziś interpretacji semantycznej interesującego nas słowa dokonało się w wyniku aktu aksjologicznego. Wartościowanie negatywne będące jego istotą zastąpiło charakterystykę socjologiczną i socjolingwistyczną. Na sygnalizowany proces nałożył się inny, nowszy, związany z ogólną demokratyzacją. W Polsce motywowana narzuconym ustrojem społeczno-politycznym moda na poprawne politycznie podkreślanie także za pomocą języka ludowości i proletariackości nadała jego składnikom dosadnym, niewybrednym, prostackim innego wymiaru. Ideologia udzieliła wsparcia inspiracjom artystycznym i pseudoartystycznym idącym ze strony literatury. A jako skutek pojawiło się schamienie języka, jego wulgaryzacja.

Z wymienionych motywów i intencji sięgania po wulgaryzmy wynika, iż pełnią one w wypowiedziach różne funkcje językowe: informacyjną, ekspresywną, impresywną (perswazyjną), fatyczną.

Z poszczególnymi motywami użycia wyrazów będących przedmiotem rozważań wiąże się również określone czynniki sprawcze – wywołujące konkretne zachowania językowe bądź do nich usposabiające. Za takie można uznać:

- upodobanie Polaków do dosadności i rubaszności – w wyniku dziedziczenia swoistego genu sarmackiego;
- moda na zachowania populistyczne, w których mieści się równanie w dół, schlebianie niewyszukanym gustom odbiorców ze strony dziennikarzy, polityków, artystów;
- ekspansja polszczyzny potocznej – wulgaryzmy stały się jej istotnymi składnikami;
- realizowanie swoście pojmowanego prawa do wolności słowa;
- osłabienie wrażliwości na nieprzyzwoitość czy ordynarność używanych wyrazów;
- nawiązywanie do środowiskowych tradycji (polszczyzna wojskowa);
- naśladowanie „antyzworców”, do których należą również utwory literackie.

Z motywami i czynnikami sprawczymi łączą się ogólne przyczyny szerzenia się wulgaryzmów we współczesnej polszczyźnie. Mają one charakter:

- obyczajowy – tzw. demokratyzacja, luzactwo, moda na wulgarne wyrażanie się;
- psychologiczny – potrzeba rozładowywania napięć, chęć identyfikacji z grupą i dowartościowania się, upodobanie do określonego rodzaju humoru;
- kulturowy – dominacja kultury popularnej i szerzenie się jej różnych wykładników, także w zakresie zachowań językowych – prymitywizację języka, ubóstwo słownictwa kompensują słowa znaczeniowo uniwersalne, za to „mocne”.

Takie warunki i oczekiwania spełniają wulgaryzmy. Pasują do wszelkich kontekstów. Wchłaniają dowolne wynikające z nich znaczenia. Są wszechstronne także w swej warstwie ekspresywnej. W zależności od potrzeb mogą wyrażać wrogość, lekceważenie, politowanie, ale też podziw, uznanie, zdziwienie, zakłopotanie, zaskoczenie, rozczarowanie;

– k o m u n i k a c y j n y – dążenie do perswazyjności, do skutecznego działania poprzez język dzięki neutralizacji dystansu, zastąpieniu oficjalności nieoficjalnością, sięganiu po ekspresywizmy;

– s p o ł e c z n y – moda na prostactwo, zanik inteligencji – warstwy będącej depozytariuszem norm i tradycji w zakresie kultury słowa, szerzenie się agresji jako sposobu na sukces komunikacyjny i życiowy;

– e d u k a c y j n y – obniżanie się kultury języka jako paradoks w kontekście upowszechnienia się szkolnictwa ponadgimnazjalnego, dotyczące zarówno nauczycieli, jak i uczniów, a więc także dorosłych absolwentów. Oddziaływanie wspomnianych już „antywzorów”, jakich dostarcza literatura już wcale niepiękna oraz media (programy typu talk-show, rozrywkowe, muzyczne, a również filmy – por. np. *Dzień świra*, uhonorowany nagrodami).

Według respondentów do posługiwania się wulgaryzmami mają skłonność zwłaszcza ludzie młodzi, m.in. uczniowie i studenci. Ich używaniu sprzyjają szczególnie miejsca spędzania wolnego czasu, spotkań towarzyskich, rozrywki. Nie usposabia do tego dom rodzinny (z wyjątkiem środowisk patologicznych).

Różnorodność przyczyn sięgania po wulgaryzmy oraz przypisywanych im funkcji wskazują na potrzebę nadawania poświęconym im badaniom charakteru socjolingwistycznego. Niewątpliwie inaczej odczuwają ich semantykę i ekspresję użytkownicy należący do różnych środowisk społecznych, grup wiekowych, różniący się poziomem wykształcenia. W ich mowie środki te służą wyrażaniu różnych intencji.

Zgodnie z zasadą współwystępowania tendencji przeciwstawnych w rozwoju języka w u l g a r y z a c j i t o w a r z y s z y d e w u l g a r y z a c j a. Obydwa procesy to w istocie podwójny wymiar zjawiska charakterystycznego dla współczesnego słownictwa polskiego. Dewulgaryzacja, czyli zanik cechy ordynarności czy nieprzyzwoitości, dokonuje się wskutek częstego używania wyrazów i struktur wyrazowych będących jej nośnikami. Odbywa się na tej samej zasadzie co osłabianie wyrazistości znaczeniowej słownictwa, po które się wciąż sięga, tworząc wypowiedzi. Piętno wulgarności „gubią” zwłaszcza eufemizmy. Bywa, że nie są jego świadomi ci, którzy po te czytelne przecież zastępniki określeń drastycznych sięgają. W rezultacie nie odczuwają skrępowania, gdy to czynią. Utraciły wulgarność takie czasowniki, jak np. *pieprzyć* i jego derywaty. Prawie nie dostrzegają się jej w wyrażeniu *ale jaja* czy zwrocie *robić jaja*. Niebawem stanie się podobnie z czasownikiem *olewać*. Świadczy o tym m.in. posłużenie się nim w urzędowym piśmie wystosowanym przez zarząd jednej ze spółdzielni mieszkaniowych do członków, które kończy się konkluzją, iż nie powinni oni *olewać własnych*

interesów. Na co dzień zagościły w mediach przymiotnik *zajebisty* wraz z przysłówkiem *zajebiście*. Obydwa mają obecnie pozytywną konotację aksjologiczną (podziw, wyrażanie uznania). Młodzi ludzie często podkreślają, że używają rozmaitych określeń drastycznych „dla hecy”, nie dostrzegając ich ordynarności i nieprzyzwoitości.

Dewulgaryzację równoważy zjawisko przeciwstawne, czyli wtórna wulgaryzacja. Ma ona charakter względny, tj. w niejednakowy sposób funkcjonują w świadomości użytkowników języka jej rezultaty. Na przykład pojawienie się w tekście zwrotu *spuścić się na kogoś*, w znaczeniu ‘zaufać komuś, powierzając mu określone zadanie’, budzi wśród młodzieży skojarzenia nieprzyzwoite. Podobne asocjacje wywołują też zwroty w rodzaju *siodłać konia*. Przywołane przykłady pojawiają się nierzadko w dziewiętnastowiecznych utworach literackich, oczywiście bez dwuznacznego charakteru.

O cechę wulgarności ociera się często obraźliwość. Choć pojęcie drugie ma szerszy zakres, wspólna funkcja powoduje, że słownictwo, które się nią charakteryzuje, jest traktowane jako ekwiwalent semantyczno-komunikacyjny. O takim utożsamiającym postrzeganiu wulgarności i obraźliwości świadczą przywołane wcześniej opinie studentów polonistyki. Poproszeni w ankiecie o wymienienie najczęściej używanych przez siebie oraz innych wyrazów „brzydkich” zaliczyli do nich również określenia odzwierzęce: *osioł*, *świnia*, a także takie rzeczowniki, jak: *oferma*, *świr*, *fujara*, *głupol*. W ich świadomości dokonał się zatem proces wtórnej wulgaryzacji wymienionych, prymarnie obraźliwych w znaczeniu metaforycznym, słów. Słusznie natomiast zwrócili uwagę na możliwość eskalacji wulgarności za pośrednictwem intonacji czy też operowania poprzedzającą dany wyraz pauzą. Bez wątpienia podobną rolę odgrywają również takie składniki sytuacji komunikacyjnej, jak miejsce interakcji, jej uczestnicy oraz intencja, jaką starają się za pośrednictwem słów dosadnych i mało eleganckich przekazać. Dlatego tak bardzo razi dzisiejszy niewybredny i prostacki język polityki. Jego użytkownikom przydałby się zarówno kurs kultury języka, jak i nakaz respektowania wynikających z niej zasad zachowań werbalnych.

Bibliografia

- Dąbrowska Anna, *Słownik eufemizmów polskich, czyli rzeczy mocno w sposobie łagodne*, Warszawa 1998.
- Gajda Stanisław, *Agresja językowa w stosunkach międzyludzkich*, [w:] *Język narzędziem myślenia i działania*, pod red. Włodzimierza Gruszczyńskiego, Warszawa 2002.
- Grochowski Maciej, *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*, Warszawa 1996.
- Grybosiova Antonina, *Liberalizacja społecznej oceny wulgaryzmów*, [w:] *Człowiek – dzieło – sacrum*, pod red. Stanisława Gajdy, Helmuta J. Sobeczki, Opole 1998, s. 361–369.
- Językowy obraz świata*, pod red. Jerzego Bartmińskiego (liczne artykuły poświęcone wulgaryzmom), Lublin 1990.

- Kamińska-Szmaj Irena, *Słowa na wolności. Język polityki po 1989 roku. Wypowiedzi, dowcip polityczny, słownik inwektyw*, Wrocław 2001.
- Kowalikowa Jadwiga, *Znaczenie i funkcja wyrazów tzw. brzydkich we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie wypracowanej (oficjalnej)*, pod red. Zofii Kurzowej i Władysława Śliwińskiego, Kraków 1994, s. 107–113.
- , *Wulgaryzmy we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Język trzeciego tysiąclecia*, pod red. Grzegorza Szpili, Kraków 2000, s. 121–132.
- Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych Polaków*, pod red. Jana Miodka, współpr. Monika Zaško-Zielińska, Igor Borkowski, Wrocław 1999.
- Ożóg Kazimierz, *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów 2001.
- Zmiany w publicznych zachowaniach językowych*, pod red. Jerzego Bralczyka, Warszawa 2001.

Language vulgarisation and devulgarisation in contemporary Polish

Summary

The use of vulgarisms is a striking phenomenon for the linguists investigating contemporary Polish. Vulgarisms appear most frequently in the spoken language but they also occur in the written texts. Some authors of literary texts regard them as artistic devices used for creating and describing characters. Everybody, regardless of their sex, age, education, profession and social background, uses the so-called “dirty words” and their euphemic equivalents. They appear both in formal and informal contexts as single words and multiword structures. The expansion of vulgarisms is closely connected with the spread of colloquial language which supersedes its standardised version, i.e., the cultural dialect traditionally referred to as literary Polish. Vulgar words can be heard everywhere. The exception is the church. However, the colloquial language becomes more and more widespread due to increasing concern about the effectiveness of communication achieved by means of reducing distance, e.g. between the priest and its audience. The factors stimulating the use of vulgarisms include the number of reasons of social, sociological, cultural, communicative, and educational nature. While describing and interpreting vulgarisms two opposite yet tightly connected trends should be taken into account, namely vulgarisation and devulgarisation. Both of them result in the use of the so-called “dirty words” in utterances. The research was shown that vulgarisms are used not only by those who seek strong means of expression but also those who are no longer aware of original vulgarity and obscenity of such words and merely treat them as means of conveying humour. Interestingly, the words which until recently have been considered rude, e.g. “świnia” (pig), “osioł” (ass), “świr” (freak), “głupol” (butthead) now are classified as vulgar. This phenomenon can be described as secondary vulgarization.